



## Kurs europejski i decentralizacja – wspólnym tematem!

### Projekt międzynarodowy

W dniach 1 – 9 sierpnia w Nieżynie odbywały się zajęcia III Międzynarodowej Szkoły Letniej pod dewizą: „Wyzwania dla współczesnej demokracji: ukraińskie i polskie doświadczenia decentralizacji oczami młodzieży”, w której udział wzięło 15 studentów z Ukrainy, reprezentujących osiem Uniwersytetów z Nieżyna, Kijowa, Odessy, Czerniowiec, Humania i Ostrogu oraz 15 polskich studentów z trzech uczelni wyższych – z Krakowa, Warszawy i Rzeszowa. (Patrz str. 4)



### FESTIWAL

## W rodzinnym gnieździe ukraińskiej Mistrzyni Teatru

4 sierpnia we wsi Zańki (w okolicach Nieżyna) odbył się Festiwal Sztuki Ludowej pod dewizą „Skarbiec Gwiazdzistych Talentów” z okazji 165. rocznicy urodzin wielkiej ukraińskiej aktorki Marii Zańkowieckiej.



„Nasza Ukraina jest zbyt uboga, aby można było ją porzucić. A ja za bardzo kocham, moją Ukrainę i jej teatr, aby przyjąć pańską propozycję” – tak odpowiedziała Maria Zańkowiecka, będąc już poważaną aktorką, na propozycję dyrektora stołecznych teatrów A. Suworina „uszcześliwić rosyjską scenę i stać się primadonną Małego Teatru w Petersburgu”. Na I Wszecchrosyjskim Kongresie Aktorów Sceniczných w Moskwie w 1897 r. aktorka domagała się zniesienia poważnych i upokarzających ograniczeń, jakich doznawał ukraiński teatr w czasach carskich. (Patrz str. 3)

### Bez Boga pozostają ruiny ludzkiej moralności

## Czas płynął. Pamięć pozostała...

Motowidlówka Wielka to wieś na Ukrainie w rejonie fastowskim obwodu kijowskiego, położona nad rzeką Stuhną. W dawnych czasach znajdował się tutaj gród, który po najeździe Tatarów stał się opustoszałym uroczyskiem. Po bitwie pod Łopuszmem hetman Konstanty Ostrogski nadał owo pustkowie

niejakiemu Motowidle. Od jego też nazwiska nowa osada przyjęła nazwę Motowidlówki. W drugiej połowie XVI wieku rodzina Aksaków wzniosła tutaj zamek obronny, w którym odbywały się polsko-rosyjskie sądy pograniczne. Po Aksakach dobrami władali Mycielscy, Kurdwanowscy i Rulikowscy.

Ciąg dalszy na str. 2



Mszę św. koncelebrował ks. Anatol Monżyjewski w asyście o. Jana Piątkowskiego ks. Marka Rudzia, ks. Krzysztofa Wilka i grekokatolickiego duchownego o. Jewhena Merimerina



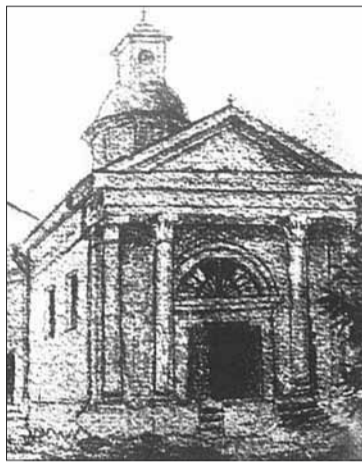
**Kapitał  
i wiedza**  
(Patrz str. 5)



Bez Boga pozostają ruiny  
ludzkiej moralności

## Czas płynął. Pamięć pozostała...

Ciąg dalszy ze str. 1



Kościół był murowany z czerwonej cegły, posiadał trzy ołtarze, murowaną dzwonicę z jednym dzwonem

I właśnie przedstawiciel rodu Rulikowskich – Józef Kazimierz Ignacy (1780–1860) zbudował w Motowidłówce Wielkiej wspaniały dwór. Główny budynek od frontu posiadał półokrągły ryzalit z pięcioma kolumnami korynckimi podtrzymującymi tympanon. Przy dworze była



stadnina koni arabskich i anglo-arabskich oraz park angielski.

Józef Rulikowski nie zapomniał także o duchowych potrzebach człowieka. Jego kosztem w 1816 roku wzniesiono w Motowidłówce kościół pod wezwaniem „Jezusa Chrystusa modlącego się przed męką”. Kościół był murowany z czerwonej cegły, posiadał trzy ołtarze, murowaną dzwonicę z jednym dzwonem i ceglany parkan.

4 lipca 1858 roku biskup łucko-żytomierski Gaspar Borowski dokonał konsekracji kościoła w Motowidłówce.

W podziemiach świątyni urządzono grobowiec rodziny Rulikowskich. Tutaj w 1892 roku pochowano Antoniego Ambrożego Rulikowskiego, a w 1900 – Edwarda Rulikowskiego – wybitnego historyka, archeologa, etnografa, członka Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, Komisji Archeologicznej w Kijowie, współautora „Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych ziem

słowiańskich”. W owych odległych czasach do parafii w Motowidłówce należało miasto Wasylków oraz ponad dziesięć innych miejscowości. Wierni świętowali dwa odpusty: w dniu wspomnienia liturgicznego św. Anny – babci Jezusa Chrystusa (26 lipca) oraz Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (8 września).

Po październikowym przewrocie 1917 roku kościół w Motowidłówce podzielili los wielu innych świątyń na terenie ZSRR. Splądrowany i doszczętnie zrujnowany – przestał istnieć. Trawą porosło miejsce, gdzie kiedyś był kościół.

Płynęła rzeka Stuhna.  
Czas płynął...

Do początków XXI wieku dotrwała jedynie część kościelnych piwnic – krypty grobowej z epitafiami Edwarda oraz Antoniego Ambrożego

Rulikowskich. Dzięki inicjatywie działaczy społecznych z Motowidłówki, osobistemu zaangażowaniu o. Jana Piątkowskiego OP oraz wsparciu ze strony Ambasady RP na Ukrainie dokonano rekonstrukcji grobowca rodziny Rulikowskich. 2 października 2016 roku, w 200. rocznicę poświęcenia kościoła p.w. „Jezusa Chrystusa modlącego się przed męką” („św. Anny”) oraz w 190. rocznicę śmierci Edwarda Rulikowskiego JE biskup Witalij Skomarowski poświęcił odnowiony grobowiec. Ta uroczystość była kolejnym dowodem odradzania się życia duchowego na Ukrainie po odzyskaniu przez nią niepodległości.

Płynęła rzeka. Czas płynął...

I oto pierwszy raz po stuletniej przerwie brzeg Stuhny, tam, gdzie kiedyś stał kościół, zatętnił życiem. Wierni Kościoła katolickiego z Motowidłówki i okolicznych miejscowości zbrali się na odpust ku czci św. Anny.

Był piękny, słoneczny dzień. Przed odnowionym grobow-



Zdemolowany grobowiec Rulikowskich przed renowacją

cem rodziny Rulikowskich stanął zaścielony śnieżnobiałym obrusem ołtarz polowy, przyozdobiony wielobarwnymi kwiatami. Obok ołtarza ustawiono obraz przedstawiający św. Annę – patronkę kościoła w Motowidłówce. Ta niezwykle piękna dekoracja, wykonana z prawdziwym pietyzmem, była dziełem Sióstr Dominikanek z Fastowa.

Przed ołtarzem postawiono dziesiątki rozkładanych krzesełek, na których zasiedli uczestnicy uroczystości. Byli wśród nich m.in. goście z Kijowa na czele z Kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie Panią Dorotą Dmuchańską.

Mszę św. koncelebrował ks. Anatol Monżyjewski (Biała Cerkiew) w asyście o. Jana Piątkowskiego (Fastów), ks. Krzysztofa Wilka (Bugusław), ks. Marka Rudzia (Stawiszczce) i grekokatolickiego duchownego o. Jewhena Merimerina (Biała Cerkiew).

Kazanie wygłosił ks. Krzysztof Wilk. Przypomniał on zdanie z Pisma Świętego, które mówi, że lepiej „w progu siedzieć w domu Boga swego, niżeli mieszkać w przybytkach niebożników”. Bo, jak podkreślił, w tym miejscu pozostały tylko progi Domu Bożego.

Ks. Krzysztof mówiąc o znaczeniu wiary w życiu każdego człowieka, o obowiązku przekazywania owej wiary przez rodzi-

ców – dzieciom, przypomniał słowa św. Jana Pawła II: „Bez Boga pozostają ruiny ludzkiej moralności”. A Bóg pragnie budować świątynię w sercu każdego człowieka.

Ks. Krzysztof, przypominając postać św. Anny i św. Joachima – babci i dziadzia Jezusa Chrystusa, podkreślił niezwykle ważną rolę, jaką



Kazanie wygłosił ks. Krzysztof Wilk. Przypomniał on zdanie z Pisma Świętego, które mówi, że lepiej „w progu siedzieć w domu Boga swego, niżeli mieszkać w przybytkach niebożników”

dziadkowie odgrywają w życiu każdego dziecka.

Nawiązując do polany, gdzie odprawiano odpustową Mszę św., ks. Krzysztof powiedział, że to właśnie Dobry Bóg, który każdego z nas pragnie obdarzyć swoją łaską, przykrył to zrujnowane miejsce piękną przyrodą. Zaś przepływająca obok rzeka ma zgromadzonym wiernym przypominać o naszym chrzcie. W Bożym planie wszystko jest bowiem po coś...



Pieczolowicze odrestaurowany grobowiec Rulikowskich służy dziś jako miejsce spotkań modlitewnych i wzbogacony jest ekspozycją historyczną, z którą zapoznała się kierownik WK przy Ambasadzie RP w Kijowie Dorota Dmuchańska

Na zakończenie kazania ks. Krzysztof Wilk podziękował wszystkim, którzy przybyli na uroczystość odpustową ku czci św. Anny. Szczególne słowa wdzięczności skierował pod adresem pracowników Ambasady RP na Ukrainie i Wydziału Konsularnego Ambasady, bo ich pomoc w odradzaniu się „polskich miejsc” na mapie Ukrainie jest bezcenna. Odnowiony grobowiec rodziny Rulikowskich w Motowidłówce jest tego najlepszym przykładem.

Na zakończenie Liturgii zabrał głos o. Jan Piątkowski OP, który podziękował duszpasterzom za odprawienie Mszy św., Siostrom Dominikanom za przygotowanie ołtarza i agapy, wszystkim tym, którzy uporządkowali teren przed grobowcem, a licznie przybyłym gościom i wiernym – za przybycie.

O. Jan przekazał miejscowym wiernym radosną wiadomość – w tym niezwyklej-  
scu, które tyle ucierpiało, raz w miesiącu będzie odprawiana Msza św.!

Po błogosławieństwie wszystkich uczestników uroczystości zaproszono do suto zastawionych stołów, które ustawiono nad rzeką, tuż obok miejsca, gdzie odbywała się Msza św. Spożywano smaczności, rozmawiano, dzielono się wrażeniami, śpiewano ludowe piosenki...

Obok majestatycznie płynęła rzeka Stuhna. Czas płynął. Pamięć pozostała...

P S

Po uroczystościach Pani Konsul (wraz z gośćmi z Kijowa) zawitała do kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w Fastowie, gdzie doręczyła dary przekazane konsulatowi w ramach zbiórki charytatywnej dla dzieci z ubogich rodzin, będących pod opieką Domu św. Marcina de Porres w Fastowie.

Dorota JAWORSKA

(Zdjęcia: A. Plaksina)

## FESTIWAL

Ciąg dalszy ze str. 1

# W RODZINNYM GNIEZDZIE ukraińskiej Mistrzyni Teatru

Zawsze cechowało ją umiłowanie ojczyzny i wielkie przywiązanie do kraju swego szczęśliwego dzieciństwa – wsi Zańki, nazwę której uwieczniła w swoim twórczym pseudonimie i z którym to weszła do annałów historii.

Maria urodziła się w rodzinie zubożałego szlachcica (o polskim pochodzeniu) Konstantyna Adasowskiego i mieszcanki i Marii Nefedowej. Była piątym dzieckiem w rodzinie. I wszyscy żyli spokojnie, dopóki Maria nie zdecydowała, że pójdzie do konserwatorium, aby uczyć się śpiewu. Po tej wiadomości jej ojciec, ciesząc się szacunkiem sędzia, wpadł w furję. „Cóż za wstyd



Do zebranych zwróciła się dyrektor mieszkania-muzeum Marii Zańkowejkiej Olga Nowak

dla szlacheckiej rodziny - obrać zawód służący zabawie dla innych”. Jego zdaniem kobieta powinna wyjść za mąż i opiekować się dziećmi. Tak sądził, mimo, że to właśnie on zaszczylił Marii zamiłowanie do śpiewu. Sam śpiewał, grał na pianinie, skrzypcach i gitarze. I wspólnie urządzali nawet koncerty w rodzinnym kole.

Maria wyszła za mąż. Za oficera Aleksieja Chłystowa, który obiecał, że będzie mogła zajmować się swoją pasją. Ale później czynił jej w tym różne przeszkody. Po długim wahaniu porzuciła męża. Od tego czasu wszystkie więzi z własną rodziną zostały zerwane, a ojciec wyrzekł się jej. Pogodzili się

dopiero przed jego śmiercią, kiedy to jego Mania stała się znaną i szanowaną aktorką. Karierę zawodową Zańkowejkiej rozpoczęła na scenie Teatru w Jelizawietgradzie (dziś Kropywnyckij) pod kierunkiem Marka Kropywnyckiego rolą Natałki w sztuce I. Kotlarewskiego „Natałka Połtawka”. W późniejszych latach występowała w zespołach koryfeusza ukraińskiego teatru - Mychajła Staryckiego, Mykoły Sadowskiego, Panasa Saksahańskiego, Iwana Karpenko-Karego.

W ciągu niemal 20 lat zagrała ponad 30 ról dramatycznych. W 1906 współorganizowała pierwszy ukraiński teatr stacjonarny w Kijowie, a w 1918

Teatr Narodowy we Lwowie (obecnie Narodowy Akademicki Teatr Narodowy im. Marii Zańkowejkiej). W tym też roku pod swoim imieniem zorganizowała Ukraiński Teatr Ludowy.

Artystka obdarzona urodą, temperamentem scenicznym i władająca pięknym w barwie mezzosopranem stała się prawdziwą gwiazdą. Jej talent aktorski doceniali zarówno ukraińscy wieśniacy, jak i inteligencja, a także elity imperium rosyjskiego, w tym Aleksander III. Lew Tołstoj, niczym młokos, poprosił ją o czerwony szalik, w którym grała w jednym ze spektakli. Czechow nosił się z zamiarem kupna chutoru w pobliżu jej majątku na Czernihowszczyźnie i obiecał napisać sztukę, w której Maria zagrałaby rolę po ukraińsku. Czajkowski przekazał jej wiązankę z napisem: „Nieśmiertelnej od śmiertelnika”. Symon Petlura (który m.in. był krytykiem teatralnym) pisał o niej: „Przeogromny talent, który zrobiłby zaszczyt najlepszym scenom Europy”.

Dziś jej imię jest szeroko znane na Ukrainie i w Polsce, a gości Festiwalu przybyłych do Zańki z Kijowa i Nieżyna niezwykle skrupulatnie oprowadziła po salach pamiątkowego mieszkania-muzeum Marii Zańkowejkiej jego dyrektor - wyśmienita przewodniczka Olga Nowak. W muzeum chronione są pieczołowicie pamiątki po uwielbianej artystce, jej rzeczy osobiste, afisze teatralne, listy, przedmioty codziennego użytku.

Jednym z eksponatów tego muzeum jest fortepian, przekazany artystce przez kompozytora Mykołę Łysenkę, klawisze którego pamiętają niezwykłych lokatorów tego domu. Niestety czas nie szczędził jego strun.

I oto niedawno inicjatywę Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia „Aster” w Nieżynie wsparł

finansowo prezes Związku Przedsiębiorców Polaków Ukrainy Włodzimierz Szczepaniak i pomógł w restauracji 130-letniego fortepianu.

Dzięki temu w dzień Festiwalu w rodzinnym gnieździe ukraińskiej Mistrzyni Teatru znów wspaniale zabrzmiał sędziwy świadek wie-



Przy fortepianie Kateryna Rowenczyn



Walc nr 7 cis-moll op. 64 Szopena wykonuje znakomita kijowska pianistka Helena Arendarewska

czorów artystycznych odbywających się tu ponad wiek temu. Gorącymi brawami i kwiatami nagrodzono wykonawców mini koncertu w kameralnym salonie, w którym m.in. udział wzięli: wszechstronna artystka ze PKOS „Aster” Kateryna Rowenczyn, ze swymi uczniami, znakomita pianistka Helena Arendarewska z Kijowskiego Stowarzyszenia „Zgoda”, operowy mistrz wo-

kalu Zasłużony Działacz Sztuki Ukrainy Mykoła Sikora z akompaniaturką Oleną Słusarenko.

A tymczasem w muzealnym dziedzińcu na improwizowanej scenie swoje niezrównane talenty artystyczne przedstawiały zespoły i grupy amatorskie, które przybyły na święto z sąsiednich rejonów: nieżyńskiego, nosińskiego, pryłuckiego, bachmackiego i bobrowickiego.

W ceremonii otwarcia Festiwalu uczestniczyli: kierownik Rejonowej Administracji Państwowej Wiaczesław Iwaszyn, mer Nieżyna Anatolij Linnik, rektor Uniwersytetu w Nieżynie Ołeksandr Samojlenko, starosta wsi Zańki Liubow Saciuk, prezes Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia „Aster” w Nieżynie Weronika Mandryko, dyrektor muzeum Olga Nowak, a także liczna delegacja gości honorowych z Kijowa na czele z prezesem Związku Polskich Przedsiębiorców Ukrainy Włodzimierzem Szczepaniakiem, Święto organizowane przez Administrację Rejonu Nieżyńskiego, Rejonowy Departament Kultury, Muzeum Zańkowejkiej i PKOS „Aster”



Gospodarze i honorowi goście Festiwalu przed pomnikiem Marii Zańkowejkiej

odbywa się po raz trzeci i z roku na rok gromadzi coraz więcej uczestników. Niezapomniane wrażenia, wyjątkowe emocje, radość komunikowania się z pięknem i cudowny nastrój towarzyszył wszystkim na Festiwalu Sztuki Ludowej „Skarbiec Gwiazdnych Talentów”.

Stanisław PANTELUK  
Zdjęcia: A. PŁAKSINA

# Kurs europejski i decentralizacja – wspólnym tematem!

## Projekt międzynarodowy

Ciąg dalszy ze str. 1

Celem tej inicjatywy jest pogłębienie u ukraińskich i polskich studentów wiedzy na temat doświadczeń reformy administracyjnej w Polsce i na Ukrainie, a także wypracowanie umiejętności analizy i odnajdywania sposobu rozwiązania problemów społeczności lokalnych, wynikających przy realizacji reformy decentralizacji.

Projekt realizowany jest w płaszczyźnie działań Ukraińsko-Polskiej Rady Wymiany Młodzieży przy wsparciu Ministerstwa Młodzieży i Sportu Ukrainy oraz pod honorowym patronatem Ambasady RP w Kijowie.

Począwszy od 2017 r. Narodowy Uniwersytet Państwowy im. M. Gogola w Nieżynie, z inicjatywy jego wykładowców Maksyma Potapenki i Julii Kuźmenko, podjął współpracę z Uniwersytetem Pedagogicznym im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Jej celem jest zbliżenie narodów Ukrainy i Polski poprzez uaktywnienie udziału w tym zakresie nowego pokolenia. Z czasem w 2018 roku do realizacji tych celów dołą-

Mateusz Kamionka. - Wtedy to ja z koleżanką ze strony ukraińskiej „spiritus movens” tego wspaniałego przedsięwzięcia - Julią Kuźmenko dostrzeżliśmy, jak po przyjacielsku komunikują się polscy i ukraińscy studenci, jakie ważne tematy poruszają obcując ze sobą. Postanowiliśmy zrobić coś więcej niż zwykła konferencja. Tak narodziła się Międzynarodowa Szkoła Letnia, w której studenci mogą nauczyć się wielu dobrych rzeczy, a jednocześnie zrelaksować się. Nie szukaliśmy długo wspólnego mianownika, motywu przewodniego naszych rozważań. Stał się nim obszar tematyczny bliski Polsce i Ukrainie - kurs europejski i decentralizacja. Młodzi ludzie lubią te tematy. Prowadzimy nie tylko wykłady. Mamy wiele praktycznych warsztatów, wycieczek do organizacji państwowych i publicznych. Można przecież z wielu źródeł o czymś przeczytać, ale lepiej raz przekonać się o tym naocznie. W przyszłym roku ukraińskich studentów ponownie zaprosimy do nas, do Polski”.

W tym roku Międzynarodowa Szkoła Letnia odbyła się po raz trzeci. Gospodarzem pierwszej Szkoły był Nieżyn, drugiej - polskie miasta Olkusz i Kraków i oto 2 sierpnia br. w podniosłej atmo-



Inauguracja III Międzynarodowej Szkoły Letniej w Nieżynie

kierownik Katedry Historii Ukrainy Uniwersytetu Kijowskiego im. Bogdana Grinczenki Oksana Sałata, I wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej Oleg Dubisz, docent Wydziału Historii i Prawa Uniwersytetu w Nieżynie Wołodymyr Martynenko, docent Katedry Historii Powszechnej i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu w Nieżynie Julia Kuźmenko, docent Katedry Historii Ukrainy Uniwersytetu w Nieżynie Maksym Potapenko, ukraińscy i polscy studenci.

Dla urzeczywistnienia programu Międzynarodowej Szkoły Letniej zaangażowano 26 lektorów i moderatorów - wysoce profesjonalnych naukowców



i wykładowców ukraińskich i polskich wyższych uczelni.

Rozkład zajęć Szkoły był zróżnicowany i intensywny. Obejmował on wykłady i szkolenia poświęcone polskim i ukraińskim doświadczeniom w budowaniu systemu samorządu terytorialnego; wyjazdy studyjne, w tym do Rady Najwyższej i Gabinetu Ministrów Ukrainy.

Przeprowadzono seminaria naukowo-edukacyjne, okrągłe stoły i sesje praktyczne z deputowanymi Rady Najwyższej Ukrainy, urzędnikami dzielnicy Peczerskiej Kijowa i pracownikami administracji państwowej stolicy i miasta Nieżyna, członkami lokalnych organów samorządowych i liderami stowarzyszeń publicznych.

Wszystko to miało na celu podnoszenie świadomości problemów koncepcyjnych decentralizacji, uzyskiwanie kompeten-

cji społecznych i zawodowych, poznanie praktycznych działań ukraińskiego systemu politycznego.

W pamięci słuchaczy Szkoły pozostaną zapewne także ciekawe programy wycieczkowe: zwiedzanie kompleksów muzealnych Uniwersytetu Nieżyńskiego oraz zabytków architektonicznych i historycznych Nieżyna, Czernihowa i Kijowa.

Do programu włączono też lokalne wycieczkowo-krajoznawcze seminarium pt. „Polska społeczność miasta Nieżyna: retrospekcja historyczna i nowoczesność”, które przeprowadził wiceprezes Polskiego

Stuchacze Szkoły – studenci z Polski

Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia „Aster” w Nieżynie, docent Katedry Historii Ukrainy Uniwersytetu Maksym Potapenko, podczas którego uczestnicy projektu zawitali do Centrum Kultury Polskiej w Nieżynie.

Program edukacyjny, kulturalny i rekreacyjny – wszystko to sprzyjało ustanowieniu międzynarodowego historyczno-kulturalnego dialogu między ukraińską i polską młodzieżą, a przyjaźń, która zawiązała się między studentami będzie trwała przez wiele, wiele lat.

Wierzmy, że uczestnicy tego obopólnie korzystnego przedsięwzięcia stworzą trwałe podwaliny przyszłej elity politycznej Ukrainy i Polski.

**Andżelika PŁAKSINA**  
(Zdjęcia autora)



Z-ca ambasadora RP na Ukrainie Michał Giergoń (C) i kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady RP na Ukrainie Ewa Matuszek-Zagata w rozmowie z rektorem Uniwersytetu Nieżyńskiego Ołeksandrem Samojuńkiem

czył Uniwersytet Kijowski im. B. Grinczenki.

Tradycyjnie już wcieleniu w życie tego wyjątkowego projektu pomaga Rada Miasta i Rejonu Nieżyńskiego, Uniwersytet im. M. Gogola, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, polska organizacja pozarządowa „Simo”, ukraińska organizacja pozarządowa „Inicjatywa w działaniach”, Polskie Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie „Aster” w Nieżynie, Uniwersytet Kijowski im. Borysa Grinczenki.

„Pomysł szkoły letniej narodził się na jednej z konferencji naukowych na Uniwersytecie w Nieżynie w roku 2016 - mówi współorganizator szkoły letniej, nauczyciel Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie,

sferze nastąpiło oficjalne otwarcie tej nieformalnej imprezy edukacyjnej znów na Uniwersytecie w Nieżynie.

W uroczystościach inauguracji uczestniczyli m.in.: z-ca ambasadora RP na Ukrainie Michał Giergoń, kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady RP na Ukrainie Ewa Matuszek-Zagata, mer miasta Anatolij Linnik, sekretarz Rady Miejskiej Nieżyna Walery Sałogub, z-ca mera Igor Aleksejenko, rektor uniwersytetu Ołeksandr Samojuńko, prezes PKOS „Aster” w Nieżynie Weronika Mandryko, przedstawiciel Krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego Łukasz Stach i kierownik polskiej grupy uczestników III Międzynarodowej Szkoły Letniej Mateusz Kamionka,



Rektor Uniwersytetu Nieżyńskiego Ołeksandr Samojuńko otrzymał z rąk kierownika grupy studentów polskich Mateusza Kamionki Znak Pamiątkowy



# KAPITAŁ I WIEDZA



## Козацький двобій

З 2001 року козацький двобій визнано офіційним видом спорту в Україні. І з кожним роком цей спорт набирає дедалі більшу популярність завдяки поєднанню в собі можливостей загартування тіла і духу. Він стає потужним рушієм до патріотичного виховання молоді.

Не можна не відзначити, що слава цього виду спорту стрімко розповсюджується світом. Підтвердженням цьому є те, що вже в 2012 році було зареєстровано Всесвітню Федерацію Козацького Двобою (World Cossack Fight Federation (WCFF)), членом якої стала і Україна. Від того моменту щорічно проводяться чемпіонати і Кубки світу та Європи.



Дуже активно козацький двобій, як вид спорту, розвивається і в Польщі. У 2018 році в місті Плоцьк був проведений перший Кубок Європи, присвячений 100-річчю Незалежності Польщі і зібрав 350 спортсменів з 10 країн світу. Захід вже став традиційним, і в цьому році Плоцьк знову гостинно відкрив свої двері для проведення вже другого такого заходу з 8 по 10 листопада.

Союз підприємців поляків України завжди охоче підтримує таку діяльність. Саме тому сердечно запрошуємо всіх зацікавлених спробувати себе в цьому виді спорту.

Для детальної інформації просимо звертатися до Президента Української спортивної федерації «Козацький Двобій», Заслуженого тренера України Володимира Радіонова за номером:

+380979545209

або на пошту

wcff.info@gmail

Zaledwie tydzień temu siedziba ZPPU znów stała się miejscem spotkań nie tylko Polaków prowadzących biznes w Ukrainie, ale także przedstawicieli innych narodowości, w tym Ukraińców, z polskimi korzeniami, wyróżniających się swoim umiłowaniem do Polski i Ukrainy oraz postanowieniem gorliwie pracować dla rozwoju obu krajów.

Przykładem jest tu nie kto inny, jak Ukrainiec polskiego pochodzenia Bolesław Dobrowolski, który powrócił na Ukrainę po dwuletnim doświadczeniu pobytu poza granicami ojczyzny. Z wyższym wykształceniem technicznym, uzyskanym w znanym Kijowskim Narodowym Uniwersytecie Budownictwa i Architektury, mając już za sobą ponad 20 lat doświadczenia pracy w swojej branży, Bolesław 2 lata temu, ryzykując sukcesem w biznesie, po długim namyśle porzucił wreszcie wyrobiony latami normalny bieg życia i wyjechał za granicę w poszukiwaniu lepszych warunków.

Ale szukał na próżno. Wrócił. Teraz przyznaje się: tęsknota za domem nie pozwa-

## ŁĄCZY NAS ZPPU

łała zasnąć. Zebrał się na odwagę i przyszedł do siedziby ZPPU z żarliwym życzeniem pracować w Ukrainie dla dobra obydwu krajów. Jego słowa, przeniknięte wiarą w świetlaną przyszłość jego rodzimego kraju, nie

pozostawiły żadnych wątpliwości w prawidłowości postępowania Bolesława. To oznacza tylko jedno: do grona naszej organizacji dołączył się kolejny bojownik o kompleksowy rozwój nie tylko Ukrainy, ale także ukra-

ińskiej wspólnoty polskiej. I tu bez wątplenia trzeba stwierdzić, że ZPPU gotowy jest, aby stać się swoistym łącznikiem między polską i ukraińską przedsiębiorczością, kluczem do świetności nowej Ukrainy i Polski!



Członkowie ZPPU: Włodzimierz Midzianowski, Włodzimierz Szczepaniak oraz prezes Komitetu Ekonomistów Ukrainy Andrij Nowak podczas spotkania roboczego z Bolesławem Dobrowolskim, specjalistą w branży technicznej i odłąd nieodłącznym członkiem organizacji

## Z wizytą w kijowskiej siedzibie Polskiej Organizacji Turystycznej

Rozszerzając sieci partnerskie, przedstawiciele Związku Przedsiębiorców Polaków Ukrainy (dalej – ZPPU), w tym prezes Włodzimierz Szczepaniak z asystentką Margaritą Prus, złożyli wizytę w kijowskiej siedzibie Polskiej Organizacji Turystycznej (POT), która już od ponad dziesięciu lat skutecznie działa w Ukrainie na rzecz promocji i rozwoju turystyki polskiej.

Dzięki gościnności Dyrektora Zagranicznego Ośrodka POT Włodzimierza Szczurka przedstawiciele ZPPU podczas spotkania mieli możliwość gruntownie zapoznać się z głównymi kierunkami działalności POT. Dyrektor Szczurek opowiedział gościom o szczegółach i ciekawostkach związanych z pracą w branży turystycznej na Ukrainie oraz nadmienił, że w ramach organizacji wyjazdów dziennikarskich mających na celu promowanie Polski jako kraju atrakcyjnego dla turystów otwarty jest także na współpracę z ZPPU.

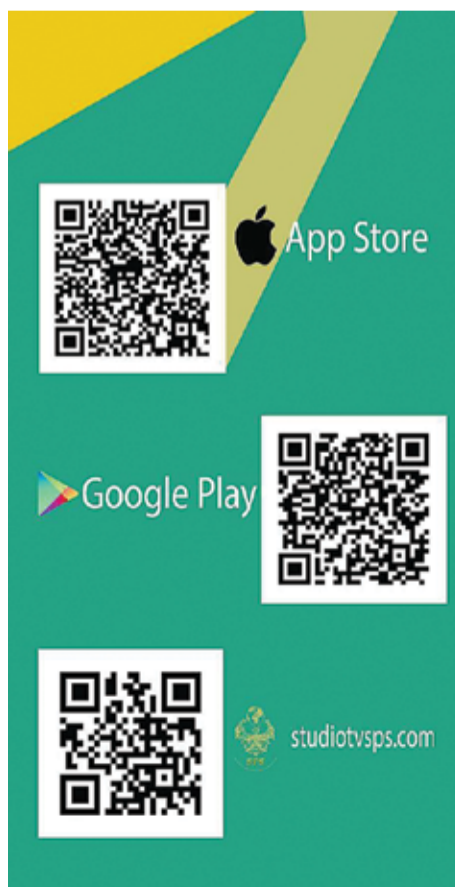
Reasumując spotkanie - obie strony przejawiały wzajemne zainteresowanie i wyraziły chęć dalszej owocnej współpracy.



Włodzimierz Szczepaniak w kijowskiej siedzibie Polskiej Organizacji Turystycznej z dyrektorem Zagranicznego Ośrodka POT Włodzimierzem Szczurkiem

Pobierz bezpłatną aplikację

**STUDIO  
POLONII  
SZCZEPANIAK**  
na smartfon!



## Spacery po mieście

„Kijów się w szumie liści kocha  
- drzew wyhodował sobie krocie  
Na wiosnę cały się zieleni -  
jesienią stoi cały w złocie”

Motto zaczerpnięte z przedwojennego polskiego podręcznika podarowane z pamięci mojej babci.

Rodowód Polaków mieszkających w Kijowie ma swój początek jeszcze w czasach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. W następstwie rozbiorów i wydarzeń politycznych liczba ludności polskiej ulegała zmianom. Jednak szacuje się, że na początku XX wieku mieszkało w Kijowie nawet do 100 tysięcy Polaków! Obecnie w Kijowie mieszka ok. 8 tysięcy obywateli Ukrainy narodowości polskiej. Jest to aktywne środowisko. Kijowscy Polacy są zrzeszeni w kilku stowarzyszeniach, wydają polską prasę, uczą dzieci języka polskiego, dbają o polskie groby i miejsca pamięci. Wzorem przodków starają się zachować dziedzictwo narodowe i wyznaczenie przodków. Życie duchowe środowisk polskich skupia się w kilku istniejących w Kijowie parafiach rzymskokatolickich - zwłaszcza przy kościele św. Aleksandra i kościele św. Mikołaja.

Niniejsza publikacja ma za zadanie zaprezentowanie historii Kijowa na osi czasu i wydarzeń politycznych, bo wszystkie splecenia kulturowego warkocza przeplatającego się przez dzieje Polski i Ukrainy, odcisnęły swoje piętno w tym mieście, czasem je rujnując, a czasem wzbogacając.

Architekturę Kijowa „czyta się” lekko, jak otwartą historyczną książkę z obrazkami. I są to piękne i liczne ilustracje. Dlatego nie sposób w jednym małym przewodniku zmieścić całej historii tego miasta, a jedynie najważniejsze obiekty, ze szczególnym uwzględnieniem tych, które wiążą się ze wspólną polsko-ukraińską historią, tradycją i kulturą. A ponieważ na ulicach znajdziemy obok siebie zabytki z różnych całkowicie epok historycznych, pomocą będzie kalen-

Kijowskie wydawnictwo „Duch i Litera” tradycyjnie przykłada dużą wagę do książek poświęconych historii i kulturze Polski, stosunkom polsko-ukraińskim oraz postaciom wybitnych Polaków.

Jedną z takich pozycji jest książka Hanny LITWIN pt. „Kijów po polsku: od Chrobrego do Majdanu”. Z zezwolenia dyrektora wydawnictwa Leonida Finberga w kolejnych numerach naszego pisma publikować będziemy fragmenty tego najnowszego przewodnika w języku polskim, prezentującego najciekawsze historyczne i kulturalne miejsca stolicy Ukrainy, a sporządzonego przez żonę byłego (w latach 2011–2016) Ambasadora RP na Ukrainie.

## „KIJÓW PO POLSKU: OD CHROBREGO DO MAJDANU”

darium dziejów miasta, zamieszczone na końcu przewodnika.

Turyści przyjeżdżający do Kijowa wpadają zazwyczaj na kilka dni i zwiedzając, chcą mieć poczucie, że nie pominęli niczego ważnego. Dlatego poniższe opracowanie jest propozycją kilku, połączonych ze sobą, niespiesznych spacerów po tym pięknym mieście. Ma być ciekawie, łatwo i przyjemnie.

### SPACER PIERWSZY

Zacniemy go od stacji Kijowskiego metra pod nazwą „Złota Brama”

Wejźmy do najstarszego Kijowa przez średniowieczną Złotą Bramę - na niewielkim skwerze przy rogu ulic Wołodymyrskiej i Jarosławów Wał stoi przedziwna konstrukcja - niewielka murowana cerkiew osadzona na bramie wio-



Rzeźba legendarnego perskiego kota „Pantelijmona”

dącej do miasta. Cerkwie „nadbramne” to rzadkość. W Kijowie oryginalna cerkiew nadbramna zachowała się jedynie w Ławrze Peczerskiej. Ta, na którą patrzymy jest rekonstrukcją. To cerkiew Zwiastowania, a pod nią Złota Brama, wiodąca na zachód



Złota Brama w Kijowie

przez mury obronne średniowiecznego Kijowa. Ta zwrócona ku Polsce brama ma swoje miejsce w polskiej tradycji i historii. Otóż według Galla Anonima to w jej właśnie wrota uderzał mieczem Bolesław Chrobry podczas swej wyprawy na Kijów w 1018 roku. Musiał zaiste niezłe walnąć, skoro w mieczu powstało wyszczerbienie i od tej pory zwano go Szczercbem. Przez następne wieki był to koronacyjny miecz królów polskich - dziś znajduje się na Wawelu. Jednak to tylko legenda, albowiem Złote Wrota powstały z polecenia Jarosława Mądrego w 1037 roku, a Szczerebiec wykuto w wieku XIII. Dzisiejsza budowla bramna jest, jak wspomniano, rekonstrukcją, ale autentyczne ruiny przetrwały aż do początków XX wieku.

Nazwa wzięła swój początek od drzwi pokrytych połączoną miedzią. Dzisiejsza brama prowadzi donikąd, gdyż nie ma już murów obronnych, zamykających miasto. Z czasem zmieniły się w ulicę Podwalną, której nazwę zmieniono później na Jarosławów Wał, stąd też wzięło się jej wypiętrzenie w stosunku do ulic poniżej. Po bokach bramy zrekonstruowano jedynie fragmenty drewnianego czestokołu, aby ukazać ogrom ówczesnej konstrukcji obronnej. Mury obronne miasta, wysokie na 16 metrów miały wówczas trzy i pół kilometra długości! Opasywały miasto, do którego wejść można było tylko przez trzy bramy - Lacką,

Lwowską i tę najbardziej reprezentacyjną, Złotą. Obok

Złotej Bramy wzniesiono dziś pomnik Jarosława Mądrego trzymającego w rękach makietę Soboru Mądrości Bożej - Sofii Kijowskiej.

W odległości kilkunastu metrów od bramy, na rogu skweru stoi niewielka rzeźba kota Pantiuszy, biedaka, którego nie udało się uratować z pożaru naróżnej kamienicy. Pantiusza był ulubieńcem skweru - opiekowali się nim kelnerzy i personel okolicznych restauracji i to oni ufundowali rzeźbę. Pantiusza błyszczy w słońcu - tak jest wygląskiwany „na szczęście” przez przechodniów.

Warto zagłębić się na chwilę w ulicę Jarosławów Wał. Już



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie

ze skweru można dostrzec po lewej stronie neogotycki, baśniowy, czerwony budynek ozdobiony chimerami, tzw. „Dom Rycerza” (Jarosławów Wał 1) wybudowany pod koniec XIX wieku na polecenie jego przyszłego właściciela, którym był Polak, hr. Michał Podgórski, właściciel dóbr ziemskich na Kijowszczyźnie i Wołyniu. Kolejnym gospodarzem budynku był również Polak - Karol Jaroszyński. Dziś budynek ten pełni funkcje wystawowe oraz jest tłem dla przeróżnych pro-



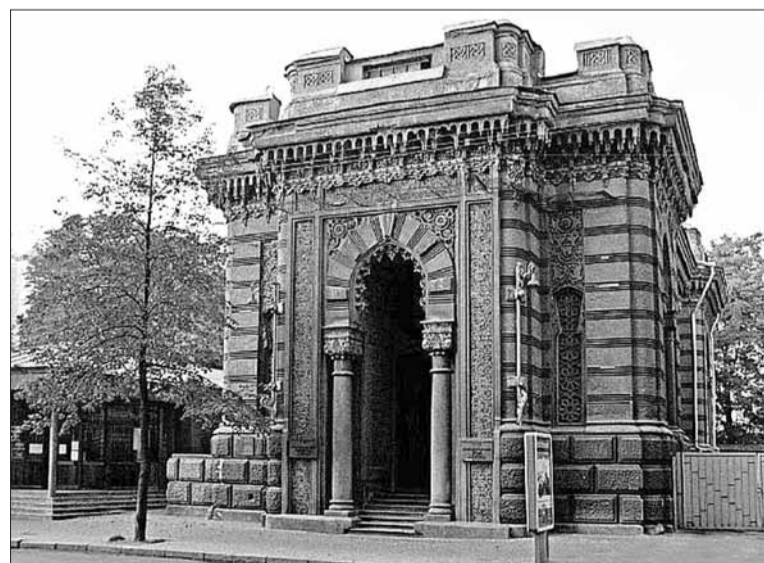
Pomnik Jarosława Mądrego

dukcji filmowych.

Dalej po tej samej stronie pod numerem 7, ciemny, trochę ponury budynek dawnej kenesy, czyli świątyni wyznawców religii karaimejskiej. Zaprojektowany przez Polaka Władysława Horodeckiego (z którym przyjdzie nam się jeszcze spotykać, wzbogacony jest liternictwem i ornamentami w stylu mauretańskim. Jest to historyczne nawiązanie do zdobnictwa spotykanego na Krymie, gdzie narodziła się karaimejska wspólnota.

Ponieważ religia karaimejska wyłoniła się z judaizmu (w VII/VIII wieku), nawiązanie to zaznaczało odrębność wyznaniową i odróżniało budynek od tradycyjnych synagog. Budowla powstała w 1902 roku. W tym czasie w Kijowie żyło ok.100 zamożnych, karaimejskich rodzin, zajmujących się przeważnie przemysłem tytoniowym. Ciekawostką jest fakt, że dzisiejsza kijowska fabryka tytoniowa mieści się nadal w dawnej, należącej do Karaimów, manufakturze tytoniowej przy ul. Szewczenki. Aktualnie w dawnej kenesie ma swą siedzibę Dom Aktora, który służy też jako okazjonalne centrum wystawiennicze.

Pomiędzy tymi budynkami po przeciwnej stronie ulicy mieści się Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie (Jarosławów Wał 12). - Budynek wzniesiono jeszcze za czasów sowieckich na



Dawna karaimejska kenesa - dziś Dom Aktora

potrzeby konsulatu generalnego PRL. Stosunki dyplomatyczne Polska i Ukraina nawiązały w 1991 roku, zaraz po ogłoszeniu przez Ukrainę niepodległości. Warto wspomnieć, że Polska była pierwszym krajem, który uznał niepodległość i suwerenność Ukrainy. Od tego czasu polska polityka nastawiona jest na wspieranie niezależności Ukrainy i pomoc w jej dążeniu do Unii Europejskiej, co Ukraini bardzo doceniają.

CDN

„siądz pod mym liściem  
i poczytaj sobie...”

## „KIEŁBIE WE ŁBIE”

Przez kraj pełen wspomnień ciągnęła rodzina dziadka w okolicy Kijowa. Po trzech latach progimnazjum w Głuchowie i po roku w Sumach trzeba było pomyśleć o jakiejś porządnej szkole dla mego ojca. Wybrano kijowski Pierwsze Gimnazjum.

W tych ciągłych przeprowadzkach, wśród codziennych kłopotów i trosk zagubiła się cała powstańcza historia. Co było przed Peczerskiem? – pytałem często. Spodziewałem się opisów bitew i potyczek. Chciałem usłyszeć tętent idących cwałem koni.

Chciałem zobaczyć błysk powstańczej szabli. Każdy miał chyba taki okres w życiu, że blask dobytej szabli uznawał za blask najbardziej jasny.

Opowiadano mi same nudne rzeczy. Z zawiedzioną miną słuchałem o jazdach z powiatu do powiatu, o łączności, jaką „partia” Popowskiego (pod Popowskim służył dziadek), działająca w berdyczowskim powiecie, utrzymywała z oddziałami w innych okolicach. W połowie 1863, zdaje się, że w czerwcu, partię rozbito. Z pewnością wiedziała kiedyś babunia, lecz wiek zrobił swoje, zdążyła zapomnieć i ona. Dziadek spisał wspomnienia. Papier był dobry i schowanie pewne, a mimo to diabli pamiętniki wzięli. Zabrała je carska żandarmeria podczas rewizji w 1912 roku. Przyszli wtedy po ojca. „Ciągłe kradnie nasze pamiętniki albo przychodzą takie czasy, że sami musimy niszczyć papiery” – tak kwitowano w domu stratę rozdziału rodzinnej historii.

Dziadek doczekał się obalenia caratu. Szedł w pierwszym szeregu rewolucyjnego pochodu wiosną 1917. Doczekał się również wolnej Polski, ale do Polski już nie dojechał. Wśród nielicznych pamiętek, jakie z Kijowa przywieźliśmy do Warszawy, na pierwszym miejscu i górował szeroki pas z prostą, ręcznie kutą kłamrą. Uznałem od razu, że jest to pas powstańczy, najprawdziwszy w świecie.

– Patrzcie – mówiłem kolegom wpatrzonym w pamiętkę – tu ślady po rapciach, a tam, z drugiej strony, ślad po rewolwerze.

Pas robił wrażenie. Takich pasów nie sprzedają w sklepach. To nie fasowany rzemień. Pokazywałem pamiętkę od wielkiego święta. Za każdym razem powstawał spór, czy szablę nosi się przy prawym czy przy lewym boku. Z tego powodu chłopcy po kolei okręcali się pasem, żeby przekonać się namacalnie, gdzie szabla właściwe miejsce. Którejś

niedzieli, kiedy bawiliśmy się w ogródku, przyszedł mały Kuna. Wytrzeszczył oczy i powiedział z głupawym uśmiechem:

– Tu płama i tam płama.

Poczułem, że to się źle skończy. Mały Kuna miał tego dnia wyjątkowo beczelną gębę.

– To jest pas z Powstania! – krzyknął Tadzik drżącym głosem.

– Na teczce tatusia też są tłuste plamy z masła.

Tego mieli już wszyscy dosyć. Mały Kuna dostał w ucho i nic mu się więcej nie pokazywało. Wkrótce pokazywanie pasa skończyło się w ogóle.



Starcie powstańców z Rosjanami na Ukrainie (1863)

Straciłem serce do pamiętki. Na pytania kolegów odpowiadałem tajemniczo:

– Oddało się do muzeum, bo będzie wielka wystawa.

W rzeczywistości sprawa wyglądała znacznie smutniej. Po awanturze, jaką wywołał mały Kuna (wrzeszczał pod oknem, jakby mu ktoś nasikał do ucha), zabroniono mi „kłamstw



Rzeka płynęła szeroko jak morze – nad wodę wystawały tylko wzniesienia i budynki Wyspy Truchanowskiej

i cygaństw kosztem śp. dziadka”. Musiałem pogodzić się z faktem, że pas pochodzi z czasów późniejszych i z przeszłością powstańczą nie ma nic wspólnego. Cała wartość pamiętki sprowadzała się do żelaznej kłamry, wykonanej własnoręcznie przez dziadka. „Powstańczy pas” powędrował do szuflady w biurku. Przeleżał tam aż do następnego powstania, do Powstania Warszawskiego.

Pozbawiony oparcia, bo zarówno rzeczy, jak opisów,

zostałem skazany na własną wyobraźnię. Brak wiadomości o działaniach partii Popowskiego psuł mi szyki, a służba łączności dawała kiepskie pole do popisu. Jak wyglądało „jeżdżenie z powiatu do powiatu”? Nie miałem o tym zielonego pojęcia. Ale bardzo lubiłem dziadka, choć znałem krótko. Nie mogłem zostawić staruszka ot tak, bez niczego...

– Galopuje dziadek z powiatu do powiatu w bardzo ważnej sprawie, aż tu nagle rosyjski generał nadjeżdża z przeciwka. Dziadek nic, ani słówka. Pamięta, że ma do spełnienia

na emeryturę. Podczas parady car, zobaczywszy napuchniętą gębę, raczył się spytać, dlaczego generał ma śliwkę pod okiem.

– Co takiego? Pił lipowy kwiat? Ach, paszoł won! – car krzyknął i przez ligieladiutanta posłał generałowi kopniaka. Generał zawył i na zawsze znikł sprzed Najwyższych Oczu.

Scena generalska cieszyła się wielkim powodzeniem wśród moich kolegów. Chłopcy wołali pod oknem:

– Chodź się bawić... Pogadamy o tym generale, co dostał po mordzie. Weź wszystkie pułki i dużą armatkę.

– Ciszej... – upominałem, dając ostrzegawcze znaki. – U nas w domu nie lubią się chwalić.

Pakowałem do kieszeni oliwiane wojsko i z przyjacielem od serca biegłem do ogródka pod czarne porzeczeki. Krzaki pachniały pluskwami.

– Ale fajnie śmierdzi! Czujesz?

– Kławy smród. W żadnym ogródku takiego nie ma.

– Pewnie, czarne porzeczeki to smrodynie.

Ustawialiśmy jazdę i piechurów, sypaliśmy szańce, ryliśmy okopy. A potem na zmianę strzelaliśmy z armatki, do której były tekturowe ładunki z odrobiną prochu i króciutkim lontem.

Scena z generałem i pościg Kozaków za dziadkiem zamieniały się w wielką bitwę z udziałem artylerii i wojsk kolonialnych.

Mam nadzieję, że staruszek, oglądając z nieba ogródkowe wojny, uśmiechał się pobłażliwie i wybaczał drobne nieścisłości historyczne. Gdy zwycięstwo zaczynało się chylić na stronę rosyjską, sięgałem po ostatnią rezerwę.

– Bardzo dziadka przepraszam – mówiłem cicho – ale muszę Indian wyjąć z pudełka. Bez Indian nie damy rady. Indianie wypadali z zasadzki i na drobną kaszkę rąbali huzarów razem z Kozakami. Wszystko kończyło się dobrze. Na listę powstańczych przewag wpisywałem jeszcze jedno, ciężko wywalczone zwycięstwo. Indianie, jako przyzwoici ludzie, trzymali zawsze z powstańcami.

Znużyły się bitwy pod smrodyniami. Przyszła moda na strzelanie z łuku i inne zabawy. A w domu kijowskie wspomnienia bębniły w moją łepetynę z uporem jesienno-deszczu. Uwierzyłem w końcu, że pamiętam, bo widziałem na własne oczy.

Obudziłem się z tym, tak jak dorośli budzą się z bólem głowy.



Powstańcza kłamra do pasa

Bez zmużenia oczu dostrzegłem to, co dawniej widzieli tylko starsi. Razem z rodzicami wchodziłem na Włodzimierską Górkę i patrzyłem na wezbrany Dniepr. Wiosenne wody sięgały aż po atramentową smugę czernihowskich lasów. Przybór pochłaniał równiny. Rzeka płynęła szeroko jak morze. Nad wodę wystawały tylko wzniesienia i budynki Truchanowskiej Wyspy.

Uwierzywszy, zacząłem się wtrącać. Kiedy w rozmowie padało słowo „kontrakty”, paplałem bez namysłu:

– Wiem, wiem, pamiętam. To taki wielki jarmark. Odbywał się w Kijowie raz do roku, w lutym. Na kontrakty zjeżdżali się ziemianie i kupcy, a dorośli kupowali w „domu kontraktowym” słynne pierniki tulskie albo wiazemskie, bardzo lubiane przez dzieci. Pierniki tulskie wcale nie były z Tuły ani wiazemskie z Wiaźmy. Jedne i drugie wyrabiano na przedmieściach Kijowa.

A w ogóle pierniki nie były piernikami, bo kijowskie pierniki to suche ciasteczka przekładane konfiturami lub marmoladą...

– Okazuje się, że z jego pamięcią nie jest aż tak źle... – powiedział na to mój cioteczny brat. – Słyszysz ciocia, co on plecie? Ani się zająknę.

– A pewnie! Tylko tobie się zdaje, że w domu rośnie skończony jołop! Wiem, pamiętam! Wszystko pamiętam, nawet słynne kijowskie „suche konfitury”, wyrabiane przez firmy Bałabuchów i Riaboszapków. Smakowały wyśmienicie, ale były piekielnie drogie. Słone konfitury, tak je nazywano, bo funt kosztował...

– Bezczelność – mruknął kuzyn.

– A czekolada Semadeniego albo Georges a... A wyroby fabryki „Jeimow”...

– I co jeszcze?

– Buba, nie kop! – krzyknąłem na wszelki wypadek i obrażony wyszedłem z domu.

Nawet nie zdążyłem powiedzieć, że na wiosnę, gdy woda zalewała dzielnicę Obołoń, w „domu kontraktowym” chłonili się powodzianie. Mieszkali tam nieraz po parę tygodni, bo Dniepr jak przybrał, to nie puszczał łatwo.

Stanisław ZIELIŃSKI

Ciąg dalszy nastąpi

## RYSOWNICY POLSCY



## Garść forteli babci Anieli!

● Obieranie jajek na twardo nie musi być koszmarem. Podczas gotowania jaj, po prostu dodaj do nich szczyptę sody oczyszczonej. Zaraz po ugotowaniu wsadź jajka pod bieżącą wodą, aby je ochłodzić, a potem rozbij skorupkę na obu końcach, a jajko samo wyskoczy ze skorupki.

● Aby zapobiec elektryzowaniu się odzieży, przypnij dużą agrafkę do wewnętrznego szwu spodnicy lub każdej nogawki spodni.

● Ślady rdzy, sadzy i kamienia z podeszwy żelazka można usunąć za pomocą pasty z sody i niewielkiej ilości 9% octu. Pastę nałóż na lekko rozgrzaną podeszwę i przetrzyj ją ściereczką.

● Jeśli twój pies lubi obgryzać nogi mebli, na ratunek przyjdzie niewielka ilość mydła, którą należy przetrzeć wszystkie „przepyszne” obszary. Na pewno nie spodoba mu się nowy smak i porzuci on ten zły nawyk.



## KUCHNIA KRESOWA

## Bliny drożdżowe pszenno-gryczane

Do ich przygotowania potrzebujemy 2 części mąki pszennej i 1 część gryczanej. Na około 400 g mąki, dodajemy pół litra mleka, 25 g drożdży, 1 jajko, 50 g masła oraz dużą szczyptę soli.

Do letniego mleka wrzucamy pokruszone drożdże i około dwóch łyżek mąki - na zaczyn. Ciasto odstawiamy na pół godziny w ciepłe miejsce. Mieszymy stopione i ostudzone masło, resztę mąki, żółtko i sól i dodajemy do zaczynu i mieszamy. Na końcu dodajemy ubite na piankę białko.

Ciasto ponownie zostawiamy na 30 - 40 minut do wyrośnięcia. Bliny smażymy na rozgrzanej patelni, aż obie strony placka będą miały złocisty kolor. Idealne pszenno-gryczane placuszki, powinny być podobne w konsystencji do polskich racuchów. Możemy serwować je z miodem, owocami, ale z kawiozem, śmietaną czy np. farszem mięsnym. **SMACZNEGO!**



Po kilkumiesięcznej namiętnej znajomości dziewczyna pyta swojego wybranka:

- Znamy się już tak długo. Czy nie powinienes przedstawić mnie swojej rodzinie?

- Jak sobie życzysz. Ale w tym tygodniu to jest niemożliwe. Żona z dziećmi wyjechała do teściów.

\*\*\*

Sędzia do oskarżonego:

- Czy przyznaje się pan do winy?

- Nie, wysoki sędzie. Mowa mego obrońcy i zeznania świadków przekonały mnie, że jestem niewinny!

\*\*\*

Pani od biologii pyta Jasia:

- Jasiu wymień mi 5 zwierząt mieszkających w Afryce.

Na to Jaś:

- 2 małpy i 3 słonie.

\*\*\*

Zawzięty kibic przychodzi do lekarza i mówi:

- Doktorze, każdej nocy we śnie gram w piłkę nożną.

Lekarz na to:

- Proszę wziąć te pigułki, one pomogą tego się pozbyć.

Mężczyzna wzburzony:

- Nie mogę ich wziąć, dzisiaj będzie ostatni mecz!

\*\*\*

Policjant przechodzi koło stawu w parku i dostrzega w wodzie człowieka.

- Czy pan wie, że w tym stawie nie można się kąpać?!

- Ja się nie kąpię. Ja tonę!

- A, to przepraszam.

\*\*\*

- Kochany, czy przede mną całował się już wcześniej z jakąś dziewczyną?

- Tak, ale tylko raz i to przy ludziach.

- Przy ludziach?

A co oni tam robili?

- Krzyczeli

„gorzko! gorzko!”.

\*\*\*

- Wiesz? Kupiłem córce pianino na urodziny i myślałem, że będzie na nim grać. Niestety nie wyszło.

- Podobnie było u mnie, gdy kupiłem teściowej walizkę.

## „Choć na „tygrysy” mają visy”

Tak śpiewali powstańcy warszawscy mając na uwadze niezawodny, prosty, solidny opatentowany w 1932 r. polski pistolet samopowtarzalny Vis. Początkowo broń nosiła nazwę WiS (od nazwisk inżynierów P. Wilniewczyca i J. Skrzypińskiego), później przemianowano ją na Vis, od łacińskiego słowa oznaczającego siłę.

Jej zalety docenili nawet okupanci i pistolety były produkowane na potrzeby Wehrmachtu jako „Pistole 35 (p)”. Jakość niemieckiego odpowiednika znacznie odbiegała jednak od polskiego pierwowzoru: potrzeby wykrwawiającej się armii III Rzeszy wymuszały uproszczenia konstrukcyjne przyspieszające produkcję. Jakość wyraźnie spadła po przeniesieniu produkcji z Radomia do Austrii. Niemcy wykonali 300 tys. visów. To niejedyny przykład świadczący o tym, że wykonawstwo na ziemiach polskich było niejednokrotnie lepsze, niż w niemieckich fabrykach.



## WIERSZ KLASYKA

## Na lipę

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie!  
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,  
Choć się najwyższej wzbije, a proste promienie  
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.  
Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,  
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.  
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły  
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.  
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie.  
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.  
Jablek wprawdzie nie rodzę, lecz mie pan tak kładzie  
Jako szczep najpłodniejszy w hesperyskim sadzie.

Jan KOCHANOWSKI (1569)

## KIJÓW DZISIAJ



Gmach Konsulatu Rzeczypospolitej w Kijowie  
(ul. Bohdana Chmielnickiego 60)

